Nr. 64. Kraków, środa 6 marca 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 896. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Pr. III. 63|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w Nrze 60 czasopisma »Naprzód« z dnia 2 marca 1901 roku artykuł pod tytułem: »Romantyczni« w ustępie od początku do »zmienić obecne stosunki« str. 1 łam 1, 2 i 3 zawiera znamiona występków z §§ 300—305 uk. i art. VIII. ustawy z dnia 17 grudnia 1862 r. L. 8-63, D. p. p., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez wyszydzanie poniża zarządzenia urzędowe c. k. władz rządowych, zachwala czyny ustawą karną zakazane oraz omawia wyniki procesu karnego przeciw Teofilowi Sikorze i tow. toczącego się przed prawomocnością zapadłego w tej sprawie wyroku w sposób, mogący wywrzeć wpływ na opinię publiczną.

Równocześnie na wniosek ck. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 u. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego, pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. Sąd krajowy jako prasowy. — Kraków, dnia 4 marca 1901. — Morelowski.

Pr. III. 52|01. W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd krajowy jako trybunał prasowy pod przewodnictwem c. k. wiceprezydenta sądu kraj. dr. Morelowskiego w obecności c. k. radców sądu krajowego wyższego Kawskiego i c. k. r. s. k. Turowicza jako wotantów, zaś prakt. sąd. Fruchthändlera jako pisarza, — na posiedzeniu jawnem, odbytem w dniu dzisiejszym wskutek sprzeciwu Kazimierza Kaczanowskiego jako odpowiedzialnego redaktora czasopisma »Naprzód« przeciw uchwale sądu tutejszego jako prasowego z dnia 19 lutego 1901 roku Pr. III. 52|91 po wysłuchaniu wywodów zastępcy oponenta dra Heskiego i c. k. prokuratora państwa dra Solaka wydał następujące orzeczenie: 1) odrzuca się sprzeciw Kazimierza Kaczanowskiego przeciw uchwale z d. 19 lutego 1901 Pr. III. 52|01, mocą której orzeczono, że zamieszczone w Nrze 48 czasopisma »Naprzód« z dnia 18 lutego 1901 artykuły pod tytułem: I. »Dokąd dążą« od początku do słów »pomoc kleru« str. 1 łam 1, 2, 3, str. 2 łam 1; II. »Związek katolickich krawców pod pręgierzem« od słów »Teraz krawcy« do »robią« zawierają znamiona ad I. z § 302 uk., ad II. z §§ 302 i 303 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów i zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, oraz że cały nakład takowego ma być zniszczonym, a nadto polecono redakcyi ogłoszenie tej uchwały w najbliższym numerze czasopisma »Naprzód«, 2) utrzymuje się w mocy uchwałę z dnia 19 lutego 1901 roku Pr. III. 52|01 w całej osnowie. Powody: ad I. Istota czynu z § 302 uk. zachodzi w danym wypadku, gdyż w artykule inkryminowanym autor usiłuje nakłonić innych do kroków nieprzyjaznych przeciw duchowieństwu; ad II. W artykule drugim mieszczą się znamiona czynu występku z §§ 303 i 302 uk., gdyż ustęp ten szydzi z nauki i obrządków uznanego prawnie w państwie kościoła katol. i pobudza do nieprzyjaznych czynów przeciw duchowieństwu katol. Trybunał zgodnie z wnioskiem c. k. prokuratoryi państwa postawionym na dzisiejszem posiedzeniu jawnem poleca zarazem redakcyi czasop. »Naprzód«, aby niniejsze orzeczenie w najbliższym numorze czasopisma na pierwszej stronicy takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. Przeciw dotyczącemu wnioskowi c. k. prokuratoryi państwa podniesiono wprawdzie zarzut, że taki nakaz stanowiłby reformatio in pejus, a taki skutek środka prawnego, wniesionego tylko przez redakcyę czasopisma, sprzeciwiałby się kardynalnym zasadom procedury karnej; zarzut ten jednak uwzględniony być nie może, gdyż brzmienie §§ 20 i 39 ust. pras. nie pozostawia żadnej wątpliwości co do kwestyi, że przepisy te odnoszą się i do postępowania objektywnego, a więc nietylko do orzeczeń wydanych na posiedzeniach tajnych, ale i do orzeczeń wydanych na posiedzeniach jawnych, a skoro tak jest i praktyka sądu najw. oraz sądów niższych tę kwestyę dawno w ten sposób rozstrzygnęła, przeto nakaz ten jest konsekwencyą odrzucenia sprzeciwu, którą oponent mógł przewidzieć i nie może być uważany jako obostrzenie, a tem samem jako reformatio in pejus. — Kraków, dnia 28 lutego 1901. — Morelowski m. p. Fruchthändler m. p.

Z dnia.

Kraków, 5 marca.

Wojska i podatków!...

Obstrukcya na razie zażegnana — zgoda osiągnięta. My pierwsi cieszylibyśmy się z tego, że parlament wraca do normalnego stanu, że staje się zdolnym do pracy, gdyby to wszystko nie zostało osiągnięte kosztem naszym, kosztem ludu. Burżuazyjni szowiniści żrą się — lud ponosi koszta tej waśni; godzą się wreszcie — i znów lud płacić musi. Osiągnięto mianowicie porozumienie celem uchwalenia kontyngentu rekrutów i nowego podatku wódczanego, t. j. celem nałożenia na lud podatku krwi i nowego podatku pieniężnego. W tem państwie, tak skołatanem, jak żadne inne, cała mądrość rządowa streszcza się w żądaniu: żołnierzy i pieniędzy.

W żadnem państwie cywilizowanem nie robi się tak mało dla ludu, dla jego dobrobytu, dla rozwoju jego praw, ale po podatek krwi przychodzi się doń jak po rzecz zupełnie naturalną. Militaryzm nigdzie nie stoi tak ponad wszelką dyskusyą, jak w Austryi. Ale tym razem rozprawa nad kontyngentem rekrutów toczyć się będzie pod świeżem wrażeniem ukończonego dopiero co procesu o zajścia przemyskie. Wynik tego procesu otworzył szerokiej publiczności oczy na stanowisko militaryzmu wobec społeczeństwa. Teraz więc bardziej, niż kiedykolwiek, namyślać się trzeba, czy należy jeszcze zwiększać doroczną daninę, składaną w ofierze molochowi militaryzmu, czy należy się zgodzić na tak znaczne podwyższenie kontyngentu rekrutów.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

PIOTR KRAPOTKIN.

31)

Z PAMIĘTNIKA REWOLUCYONISTY.

Jeden rzut oka na kopertę ze słowami nakreślonemi czarną kredką i na list, do którego napisania użyłem zwykłego ołówka, przypomniał mi okoliczności, w jakich jedno i drugie zostało napisane — więc zawołałem:

„Jestem najpewniejszy, że to pismo i ta koperta nie zostały znalezione razem. To pan włożyłeś list w opakowanie.“

Prokurator poczerwieniał.

„Mam panu może wierzyć — mówił tem dalej — że pan, człowiek doświadczony, nie spostrzegłeś, iż jedno i drugie napisane jest odmiennymi ołówkami? A teraz chcesz pan wmówić we mnie, że jedno należy do drugiego. Otóż oświadczam panu, że list ten nie był dla Poljakowa.“

Po chwili zakłopotania, odzyskał spokój i rzekł śmiało:

„Poljakow przyznał, że ten list do niego był pisany.“

Wiedziałem jednak stanowczo, że kłamie. Poljakow, o ileby szło o jego własną osobę, gotów był przyznać się do wszystkiego, lecz wolałby raczej zostać zesłanym na Sybir, niż kogoś drugiego narazić. Powiedziałem tedy urzędnikowi, patrząc mu przytem prosto w oczy:

„Nie, mój panie, tego on nigdy nie wyznał i pan wiesz najlepiej, że twierdzenie pańskie sprzeca się z prawdą“.

Wściekłość go ogarnęła, a przynajmniej udawał, że go ogarnia.

„Dobrze — rzekł — zaczekaj pan tu chwilę, a przyniosę panu w tym względzie zeznania Poljakowa na piśmie. Przesłuchują go właśnie w sąsiednim biurze.“

„Chętnie zaczekam, jak długo pan sobie będzie życzył.“

Usiadłszy na sofie, począłem palić jednego papierosa po drugim, jednakże owo pisemne zeznanie Poljakowa nie ukazało się i czekam na nie dotąd bez skutku.

Naturalnie zeznanie podobne zupełnie nie istniało. W 1878 r. spotkałem go w Genewie, gdzieśmy zrobili razem cudowną wycieczkę do lodowców. Nie potrzebuję wcale dodawać, że odpowiedzi jego w śledztwie były tego rodzaju, jak się zgóry spodziewałem; zaprzeczył całkowicie, jakoby wiedział cokolwiek o liście lub osobie, którą pod literami V. E. rozumieć należało. Tuziny książek latały od niego do mnie i odemnie do niego i w jednej z nich znaleziono ów list, pod-

Socyalni demokraci jak zawsze, tak i teraz stoją przy swej niezłomnej zasadzie: „Keinen Mann und keinen Groschen!“ (ani jednego żołnierza i ani jednego grosza). Państwu kapitalistycznemu socyalni demokraci w imieniu ludu pracującego nie mogą przyznawać ani podatków, ani wojska.

Analizy polityczne.

(Dokończenie.)

Albo drugi niemiły wypadek. Czesi stawiają wniosek nagły co do zniesienia myta. Chłopska dusza Potoczka uśmiecha się do tego, ale Potoczek musi głosować przeciw wnioskowi. Zaraz potem w Kole wyrzuty i lamenty. Najzabawniej wygląda, gdy Koło całe milczy jak pień, tam, gdzieby trzeba mówić koniecznie, mówić za wszelką cenę. P. dr. Kos np. nazywa szlachciców „mordercami“, opowiada o zabitym przy wyborach Stasiaku (w Czerniejowie 1897) i t. d. Koło słucha tego, pieni się, wychodzi do kuloarów i tu dopiero rozgrywa się wcale niebudująca kłótnia, dlaczego też nikt do głosu się nie zapisał, aby na „morderców“ odpowiedzieć. Tasama historya była i z zarzutami pana Wassilki, z debatą adresową, z sprawą cenzury interpelacyj, wreszcie ukoronowano sprawę milczeniem wobec języka interpelacyj.

To ostatnie parlamentarne zdarzenie zasługuje na najpoważniejsze zainteresowanie opinii publicznej, dlatego pokrótce rolę Koła naszkicuję.

Najpierw nie chciało Koło, aby Izba rozstrzygała w tej sprawie. Narody nieniemieckie mają w Izbie większość. Gdyby więc 61 głosów Koła rzucić na szalę, mielibyśmy przynajmniej autorytatywną wskazówkę, co też parlament myśli o słowiańskich, rumuńskich i włoskich interpelacyach. Gdyby Koło było chciało, mogło postawić wniosek znacznie dalej idący, niż orzeczenie prezydenta Izby hr. Vettera, a jednak dający się pogodzić z interesami Izby jako całości, chcącej przecież wiedzieć, co interpelacye zawierają.

Tymczasem Koło odmówiło Czechom pomocy nawet przy wniosku na otwarcie debaty nad rozstrzygnięciem prezydenta.

Dlaczego to zrobiono? Dla świata, który „chce być oszukanym“, mówi się, że zrobiono to, aby nie tracić czasu i dojść do porządku dziennego. Tymczasem sam pan Jaworski miał doradzić Czechom zamiast prawdziwej debaty, przemawianie do — protokołu stenograficznego, t. j przemawianie bezpłodne, bez wniosku, bez możności zamknięcia debaty i z jedynym rezultatem: besztaniem prezydenta Izby za to, że uległ rozkładowi całej Izby i podjął się rozstrzygania.

Stracono więc znów całe długie posiedzenie z zupełną świadomością, że nic z tych wszystkich przemówień nie wyniknie, jak chyba pokarm dla senzacyjnych gazet. Ale wnet potem nie wahano się znowu stracić całego dnia na tajne posiedzenie, obradujące nad skandalicznymi cytatami z Alfonsa Liguoriego i o dziwo! hr. Dzieduszycki imieniem Koła odzyskał mowę i przemawiał. To, czego nie dokazała sprawa „narodowa“, stało się faktem dla obrony kleru...

„Brak czasu“ jest więc wymówką wprost nieprawdziwą. Koło nie śmiało w tej sprawie się odezwać, bo ono jedno miało klucz sytuacyi w ręku. Ono jedno mogło za pomocą prostego zaznaczenia swego stanowiska wyznaczyć przynajmniej kierunek, w jakim ta sprawa w spokojniejszych czasach się rozwijać będzie. Koło uczuło samo straszną kompromitacyę swego milczenia i w czterech ścianach swej sali klubowej zdecydowało się potem na bałamutne oznaczenie swego stanowiska przedtem, w naradach „seniorów“ i w pełnej Izbie.

Przy tej sposobności pragnę cofnąć jeden zarzut, który uczyniłem w parlamencie Młodoczechom, polegając na niedokładnej informacyi. Zarzuciłem Czechom, że zamiast wniosku na otwarcie debaty, uderzają tylko na prezydenta, którego przecież sama Izba zmusiła do kompromisowego i tymczasowego rozstrzygnięcia. Tymczasem Czesi nie uczynili tego, jedynie z powodu opuszczenia ich przez Koło polskie, bez którego nie mieliby większości!

Cała ta dziwna polityka nosi obecnie na sobie piętno dworskości i tylko dworskości. Koło nie jest ani zastępstwem kraju, ani klubem politycznym, ani nawet socyalnym, lecz związkiem kilku grup, trzymanym tylko przez wolę z góry. Kto ma za sobą „galicyjskie“ wybory, nie może czuć się naprawdę swobodnym w decyzyi o jakichkolwiek ważniejszych sprawach. „Z góry“ zaś wieje chwilowo znów wiatr inny, niż przed dwoma laty i Koło swoje żagle skwapliwie pod te podmuchy nadstawia. Z jakim rezultatem, na razie nie wiadomo, bo równocześnie nie wolno mu się ruszyć, aby się przygotować na grożący państwu lub krajowi absolutyzm lub rządy § 14.

Tutaj również mszczą się „galicyjskie“ wybory, przecinające możliwość porozumienia się Koła z ludem wiejskim i miejskim.

Co „z góry“ ofiarują, to musi się przyjąć, zwłaszcza że główną ceną jest w tych targach zduszenie wszelkiej opozycyi za pomocą aparatu biurokratycznego. Od pewnego czasu stało się rzeczą modną targować się niejako o głosy buntowników, o to, ile procesów trzeba będzie wpakować temu lub owemu opozycyoniście i ile miesięcy kozy taki „przyjaciel“ Koła polskiego w rezultacie dostanie...

Streszczając krótko powyższe analizy, sądzę, że Koło powiększając swoje zastępy wbrew rzeczywistym siłom opozycyi, nie wzmocniło się, lecz osłabiło. U-

---

czas kiedy koperta znajdowała się w kieszeni starego surduta. Poljakow, przesiedziawszy kilka tygodni w więzieniu, został wypuszczony na wolność za sprawą swych przyjaciół w nauce. Litery V. E. pozostały niewyjaśnione; bo też papiery moje dostały się w sam czas we właściwe ręce.

Kiedym się znacznie później zaczął z owym prokuratorem spotykać, nie mogłem się powstrzymać, aby go za każdym razem regularnie nie zirytować pytaniem: „Cóż tam słychać z zeznaniem Poljakowa?“

Nie powróciłem więcej do mej celi, bo po upływie godziny ukazał się prokurator w towarzystwie oficera żandarmeryi, aby mi oznajmić: „Nasze śledztwo skończone; zostaniesz pan odstawiony gdzieindziej“.

Przed bramą czekała dorożka. Kazano mi wsiąść, obok mnie zaś zajął miejsce tęgi oficer żandarmski, czerkies. Próbowałem go wciągnąć w rozmowę, ale pomrukiwał tylko za całą odpowiedź. Pojazd pomknął przez most łańcuchowy, potem przez plac rewii, wzdłuż kanałów, jak gdyby chciał ominąć bardziej ożywione ulice. „Czy jedziemy do więzienia Litowskiego?“ — zapytałem, wiedząc o tem, że znajduje się już w niem wielu moich towarzyszów. Nie otrzymałem na to żadnej odpowiedzi, tak, że system całkowitego milczenia, jaki do mnie w ciągu dwu lat najbliższych stosowano, w owej dorożce wziął swój początek. Skorośmy jednak na most zamkowy na Newie wjechali, zrozumiałem, że mnie wiozą do twierdzy petropawłowskiej.

Z zachwytem zwróciłem oczy na piękną rzekę, myśląc, że nieprędko mi ją przyjdzie znowu oglądać. Słońce chyliło się właśnie do zachodu. Nad zatoką fińską zwieszały się ciężkie, ołowiane chmury, podczas kiedy nademną unosiły się jasne i lekkie obłoczki, przeświecające gdzieniegdzie błękitem. Potem pojazd skręcił na lewo i wjechał w ciemny, sklepiony korytarz — bramę twierdzy.

„Tutaj będę teraz musiał parę lat spędzić“ — odezwałem się do oficera. „Dlaczegóż aż tak długo?“ — odpowiedział czerkies, odzyskawszy mowę w tej samej chwili, kiedyśmy się znaleźli w murach twierdzy. „Sprawa pańska tak jakby załatwiona i może jeszcze przed upływem dni czternastu znajdzie się przed sądem“.

„Moja sprawa jest bardzo prostą“ — odrzekłem. — „Zanim mnie jednak przed sąd postawią, będą się starali wszystkich socyalistów w Rosyi w więzieniu pozamykać, a tych jest dużo, bardzo dużo; za dwa lata jeszcze się nie potrafią z tem uporać“. Sam wówczas jeszcze nie wiedziałem, jak proroczemi były me słowa.

Pojazd zatrzymał się przed drzwiami komendanta twierdzy, a my udaliśmy się do jego sali recepcyjnej. Z zachmurzonem obliczem wyszedł do nas jenerał Korsakow, mężczyzna stary i suchy. Oficer wyrzekł do niego pokornie parę słów, na które stary odpowiedział: „Dobrze już!“ Spojrzał na niego przytem trochę drwiąco, a potem na mnie zwrócił oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

chwalając statut dla kilku różnych grup, nie licząc się wcale z ich interesami, nie uzyskało potrzebnej spójności i solidarności. Utraciwszy grunt w szerszych warstwach narodu, stało się zupełnie chwiejnem i niezdecydowanem i musiało się jeszcze bardziej poddać wpływom, które wcale nie od wyborców pochodzą.

Tryumfy wyborcze zamieniają się powoli w jeszcze głośniejsze złorzeczenia.

Ignacy Daszyński.

Rada państwa.

Wiedeń, 4 marca.

Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godz. 5½ popoł.

Minister sprawiedliwości przedkłada ustawę o lokowaniu funduszów sierocińskich w Kasach oszczędności; minister handlu ustawę o reorganizacyi Izb handlowych.

Prezydent podaje do wiadomości pismo angielskiej Izby gmin z podziękowaniem za kondolencyę.

Krakowski sąd krajowy żąda wydania pos. tow. Daszyńskiego.

Pos. Menger przedkłada projekt budowy dróg wodnych. Wniosek podpisany jest także przez Polaków i przez Czechów.

Pos. Michejda przedstawia wniosek o odszkodowaniu gmin za poruczony zakres działania.

Pos. Krempa wnosi interpelacyę o nadużyciach wyborczych w powiecie ropczyckim; pos. Olszewski o trudnościach w uzyskaniu paszportów zagranicznych.

Oświadczenie prezydenta.

Prezydent zabiera głos i odpowiada na zapytania, wystosowane w sprawie nie-niemieckich interpelacyj: Proszę panów interpelantów, aby jeszcze raz przyjęli do wiadomości zapewnienie, iż pobudki, które mnie do tego zarządzenia skłoniły, nie były bynajmniej narodowościowe. Motywem była wyłącznie ta okoliczność, że uważam za mój obowiązek wszystko, co z obradami ma związek, przedkładać Izbie w formie, zrozumiałej dla znacznej większości posłów. Najusilniej pragnąłbym, aby Izba to moje tymczasowe zarządzenie jak najrychlej, przez odnośną zmianę regulaminu, zastąpiła ostateczną i ścisłą decyzyą. Dopóki jednak to nie nastąpi, muszę obstawać przy mojem rozstrzygnięciu.

Nie mogę też dopuścić, aby rozstrzygnięcie to było w ten sposób obchodzone, że interpelacye, przedłożone jako niemieckie, mają tylko tytuł, wstęp i konkluzyę niemiecką, a zresztą, w formie cytatu czy wyjątków, zawierają właściwą treść interpelacyi, zredagowaną w innych językach krajowych. Całe biuro Izby musi, mojem zdaniem, być w tem położeniu, aby mogło treść zgłoszonego pisma całkowicie i dokładnie ocenić. Dlatego więc takie cytaty muszą być również tłumaczone. Koszta przekładu będą na razie pokrywane z pauszalów kancelaryjnych. Proszę zatem tych panów jeszcze raz serdecznie i z naciskiem, aby w tej sprawie nie przysparzali mi żadnych dalszych trudności.

Walka o szkołę.

Następnie rozpoczęła się dyskusya nad nagłością wniosku posła Czernego o zniesienie reskryptu dolnoaustryackiego namiestnictwa, skierowanego przeciw urzędnikom.

W ostrych słowach napiętnował tow. Seitz mowę członka Izby panów, klerykała Rhomberga, przeciwko ludowym nauczycielom. Przyszło do ostrego starcia między antysemitami a socyalnymi demokratami. Tow. Seitz stanął w obronie nauczycieli ludowych i szkolnictwa ludowego przed teroryzmem klerykałów. Lueger przerywał mu nieustannie, miotając obelgi na nauczycieli ludowych. Po ostrej dyskusyi nagłość wniosku odrzucono.

Precz z patentem policyjnym!

Pos. Czerny uzasadnia nagłość wniosku o zniesienie patentu policyjnego z r. 1859. Bez dyskusyi nagłość wniosku odrzucono.

Porządek dzienny.

Na wniosek pos. Skenego uchwalono zmianę porządku dziennego. Na jutrzejszem posiedzeniu odbędzie się pierwsze czytanie ustawy o kontyngencie rekrutów i ustawy wódczanej.

Koniec posiedzenia o godz. kwadrans na 12 w nocy.

Złodziejskie gniazda.

Powiatowa Kasa chorych w Żywcu.

„Przewodnik powiatu żywieckiego“ zamieszcza w nr. 10 następujący list jednego z robotników, członka, delegata i wydziałowego powiatowej Kasy chorych w Żywcu:

Szanowna redakcyo! Piszę tych kilka słów prostym mym zwyczajem, i myślę, iż poruszą one opinię publiczną i władze, które położą wreszcie koniec gospodarce panującej w tutejszej Kasie chorych.

Pracowałem lat kilka w Morawskiej Ostrawie, w Bielsku a obecnie pracuję w Żywcu, coś podobnego zdarzyło mi się dopiero u nas, widzieć, iż nasze władze w ten sposób tolerują bezprawia i wyzyskiwania biednego robotnika i jego krwawo zapracowanego grosza. W naszej Kasie chorych stoi w statutach napisane, iż zarząd wybrany z pomiędzy delegatów sprawuje urząd dwa lata. Jestem tutaj w Żywcu sześć lat i patrzę, że ów, jeszcze przed pięciu laty wybrany zarząd, jeszcze wciąż urzęduje, ale jak. W tem sęk. Tyle tylko wiem, iż nikomu nie płaci, jak robotnik chory przyjdzie po wsparcie, należące mu się, to najczęściej także nie ma w kasie pieniędzy, albo przychodzi do targów, handlów by coś urwać, lub też odsyłają go od Annasza do Kaifasza zanim tych parę biednych centów dostanie. Ale ma ta kasa za to kancelaryę z zielonym stołem, ma sługusa w mundurze, ma aż dwóch urzędników, druki, pieczątki i kasę próżną. Słysząc często tak narzekania na ową gospodarkę między kolegami, postanowiliśmy jakiś koniec temu położyć, przecież mamy prawo jak i każdy robotnik. A no przed laty dwoma doczekaliśmy się wyborów. Moi wybrali mię do zarządu, przychodzimy objąć urzędowanie, powiadają nam na to, iż wniesiono rekurs przeciw wyborom, staremu wydziałowi nowy się nie podoba, więc musi rekurować. Czekamy, rok już minął, i drugi rok, a do licha, jakże to może być, jeszcze nie ma końca. Między naszymi robotnikami aż kipi, jedni mówią, pewno tam ten wydział ma grzechy i boi się, by po oddaniu urzędowania nie wylazły one na wierzch, drudzy mówią, gdzie to tam, panowie chcą sami, by robotnika krzywdzić, inni znowu, iż niektórzy z zarządu dużo pieniędzy winni do kasy i wiedzą, iż po ustąpieniu będą musieli naraz wszystko zapłacić, a jeden z naszych, co sługuje w pańskim domu, mówił, iż słyszał w przedpokoju, że ten zarząd rekuruje tak długo umyślnie, bo musi.

Chodziliśmy po radę i prośbę do przewodniczącego kasy chorych p. Schröttera, który złożył urząd ten i pytaliśmy się dlaczego nas opuszcza, onby nas przecież mógł obronić. Na to nam powiedział: Moi ludkowie, dajcie mi spokój, jabym zdrowie stracił, jakbym miał tam porządek robić i jeszcze możeby się nie udało. Więc teraz jesteśmy bezradni. Poradzono nam, byśmy wysłali deputacyę do p. namiestnika, radzimy się więc was panie przewodniku, co mamy robić, jak poradzić, by pieniądz nasz krwawy, który na to składamy, by nieść pomoc chorym w potrzebie, nie był rozrzucanym i do tego bezprawnie. Może te słowa moje przeczytane, spowodują władzę do jakiegoś stanowczego kroku, gdyż nasze dotychczasowe środki prawne nie odniosły żadnego skutku. Z uszanowaniem J. B., członek zarządu kasy chorych powiatowej.

Do tego listu redakcya „Przewodnika“ dodaje następujące uwagi:

Że stosunki takie panują w kasie chorych, o tem wróble na dachu śpiewają, bezprawia co krok, najlepszym dowodem jest, iż starostwo musi co chwila uchwały zarządu znosić, gdyż przechodzą zakres działania tegoż i są monstrualnemi. Krótki szkic: Kasa chorych, a raczej zarząd, który ma 8 tysięcy złr. obrotu, wydaje 3000 na zarząd; kasę należy wziąć pod kuratelę, gdyż jest to trwonieniem dobra biednych robotników. Że jakieś brudy lub grzechy ciążą, bezwątpienia, gdyż inaczej nie darłby się stary zarząd o swe panowanie, który ściąga na siebie tylko przekleństwa robotników, a niezadowolenie tak pracodawców jako też mających jakąkolwiek styczność z kasą. Kasa chorych w tych rozmiarach jak żywiecka, powinna nie mieć żadnych długów i rozporządzać już własnym majątkiem, ale przy innej gospodarce. Z naszej strony możemy zapewnić interesowaną klasę robotniczą, iż c. k. starostwo, jako władza kompetentna, miała dotychczas związane ręce rekursami, ponieważ jednak nowo wybrany zarząd został przez dwie instancye zatwierdzony, więc

tem samem nie przysługuje prawo dalszego rekursu, rozpędzi z pewnością na cztery wiatry to miłe towarzystwo, które po sobie z pewnością niemiłe wspomnienia, a kto wie czy nie coś lepszego pozostawi.

Przegląd polityczny.

= Z parlamentu francuskiego. (Sprawa chińska. Burza o Derouleda). W parlamencie francuskim na porządek dzienny wypłynęła kwestya chińska wskutek interpelacyi deputowanego Destournelles, który pochwalając fakt, iż Francya działa solidarnie z innemi mocarstwami, żąda jednak, aby nie brała udziału w jakiejś nieopatrznej akcyi, zwłaszcza w drażniących Chińczyków ekspedycyach. Na rząd chiński działać należy sposobami bardziej łagodnymi. (Oklaski).

Minister spraw zewnętrznych Delcasse odpowiada, iż Francya zawsze w tym duchu, aprobowanym przez Izbę, postępowała na dalekim Wschodzie. Wypłynęła tu jednak kwestya ekspedycyi wojennej w głąb Chin. Takiej wyprawy — zdaniem Delcassego — nie planowano dotąd wcale (a głośne zapowiedzi Walderseego? *Red.).* Wobec niemożności przewidywania wypadków, minister nie jest w stanie zaręczyć, czy nie nastąpi kiedyś taka konieczność. Uspakaja jednak Izbę, iż obecna polityka Chin jest uczciwą (rząd chiński zgodził się na ucięcie głów mandarynom! *Red.*), co pozwoli zapewne uniknąć wszelkich konfliktów.

Drugą kwestyą, która poruszyła parlament, była odgrzebana teraz nanowo sprawa Derouleda, za którym ujmował się wśród oznak niezadowolenia lewicy deputowany Faure.

Przy tej okazyi Faure w sposób niesłychanie gwałtowny wystąpił przeciw dzisiejszemu gabinetowi i lewicy, wywołując formalną burzę protestów.

Izba uchwala (w myśl regulaminu) czasowe wykluczenie mowcy z posiedzeń. Deputowany Faure protestuje. Posłowie wychodzą z sali, gdzie pozostaje tylko Faure na trybunie.

Prezydent przerwał posiedzenie. Faura żołnierzami usunięto z Izby, poczem napowrót otwarto posiedzenie i uchwalono pozbawić Derouleda mandatu 352 głosami przeciw 117, a Haberta 347 głosami przeciw 132. Posiedzenie skończyło się o godz. $10^1/_2$ wieczorem.

Z literatury i sztuki.

Konkurs na broszurę chłopską. Zarząd niemieckiej partyi socyalno-demokratycznej w Austryi rozpisał konkurs na popularną broszurę agitacyjną, zastosowaną do stosunków ekonomicznych Austryi, nadającą się do masowego rozszerzania wśród ludności rolniczej, a napisaną w języku niemieckim. Objętość broszury niema przekraczać 2 arkuszy druku. Nagroda za najlepszą pracę wynosi 100 koron; w tej sumie nie jest wliczone honoraryum autorskie. Rękopisy, zaopatrzone w motto, należy nadsyłać najdalej do 1 czerwca br. do sekretarza partyjnego tow. Ferdynanda Skareta w Wiedniu (VI Mariahilferstrasse 89 A). Nazwisko i adres autora mają być załączone w zamkniętej kopercie, zaopatrzonej w tosamo motto. Sąd konkursowy stanowią tow. dr. Wiktor Adler, dr. Wilhelm Ellenbogen i Jakób Praehauser.

Z sali sądowej.

Breiteryada.

Lwów, 4 marca.

Walka wyborcza lwowskiej piątej kuryi pociągnęła za sobą szereg procesów, w których towarzysze nasi są bądź to stroną skarżącą, bądź to skarżoną. Dwie takie rozprawy sądowe odbyły się w ubiegłym tygodniu, a skończyły się zupełną klęską gwardzistów przybocznych p. Breitera.

W pierwszym procesie, który się odbył w sekcyi III sądu powiat., stawał filar wyborczego komitetu breiterowskiego p. Marceli Jasinowski, właściciel pralni „Hungaria“, oskarżony przez tow. Hudeca o obrazę czci, popełnioną przez rozsiewanie fałszywych wieści.

Przy rozprawie oszczerca nie był w stanie ani jednego zarzutu udowodnić i musiał wszystko odwołać. Jasinowski musiał mianowicie oświadczyć, że zarzuty uczynione tow. Hudecowi były zupełnie bezpodstawne, zobowiązał się oświadczenie to ogłosić w dziennikach (było już w „Kuryerze“ i „Słowie“) i złożył 10 K na Dom polski w Ostrawie, poczem tow. Hudec, który uzyskał zupełne zadośćuczynienie, od oskarżenia odstąpił.

Nielepiej powiodło się w parę dni później drugiemu generalnemu agitatorowi p. Breitera, p. Władysławowi Ćwiklińskiemu, który występował w roli „obrażonego“.

W ubiegłą sobotę odbyła się przed sądem przysięgłych, pod przewodnictwem radcy Wierzbickiego, rozprawa przeciw tow. Władysławowi Rafalonowi, jako byłemu redaktorowi „Gazety wyborczej“. Jako oskarżyciel prywatny wystąpił p. Wład. Ćwikliński, wyrzucony urzędnik pocztowy, karany 6-miesięcznem ciężkiem więzieniem za zbrodnię gwałtu publicznego, były odpowiedzialny redaktor breiterowskiej „Jednodniówki wyborczej“. Czuł się on „obrażonym“ tem, że go nazwano „oszustem, karanym więzieniem“, „złodziejem za dekretem“ i. t. d.

Tow. Rafalon ofiarował dowód prawdy na wszystkie zarzuty. Obrońca oskarżonego adw. dr Leser zażądał odczytania aktów procesowych i werdyktu przysięgłych, oraz wyroku w sprawie Cwiklińskiego, dalej skonstatowania z aktów sądowych, że członek ściślejszego komitetu wyborczego, p. Szymański, był karany za kradzież, inny „komitetowy“ p. Żukowski za zabójstwo i że „komitetowy“ Winnicki pozostaje w areszcie śledczym posądzony o rabunek. Domagał się dalej odczytania kilku ustępów z „Jednodniówek“, aby zilustrować sposób walki Breitera, który obrzucał błotem wszystkich poważniejszych ludzi stronnictwa socyalno-demokratycznego.

Trybunał odmówił jednak wnioskom obrony, a po zamknięciu postępowania dowodowego postawił sędziom przysięgłym pięć pytań w kierunku obrazy czci.

Po przemówieniu zastępcy oskarżyciela dra Szafrańskiego, tudzież obrońcy oskarżonego, dra Lesera, który w znakomitym wywodzie wykazał bezpodstawność skargi Cwiklińskiego i należycie scharakteryzował postępowanie gwardyi breiterowskiej, przysięgli zaprzeczyli wszystkie pytania w kierunku obrazy „czci“ p. Ćwiklińskiego, stwierdzając, iż zarzuty uczynione mu przez tow. Rafalona były zupełnie słuszne i że tacy ludzie jak Ćwikliński et consortes nie mają prawa się obrażać.

Trybunał na podstawie werdyktu uwolnił zupełnie tow. Rafalona.

Tak się skończyła „rehabilitacya“ p. Władysława Ćwiklińskiego, do dziś dnia współpracownika „Monitora“.

Zasądzenie komisarza starostwa. Onegdaj odbyła się przed sądem powiatowym karnym w Tarnowie przeciw koncepiście starostwa w Ropczycach, Żukotyńskiemu, rozprawa o obrazę czci, wskutek skargi, wniesionej przez wójta w Gnojnicach. Mianowicie „sprężysty p. komisarz“ w czasie prawyborów, gdy te nie szły po myśli starostwa, nazwał wójta „osłem, durniem, durnym chamem“ i groził mu, iż każe go skuć w kajdany i zamknąć do aresztu.

Sąd tarnowski po przeprowadzeniu rozprawy skazał tedy koncepistę Żukotyńskiego za obrazę wójta na 30 złr. grzywny i zapłacenie wójtowi kosztów w kwocie 12 złr.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 6 marca 1447. Hołd książąt śląskich w Krakowie. — 1521. Odkrycie Australii. — 1787. Traunhofer, sławny optyk, narodził się. — 1886. Trzecie przedłożenie ustawy przeciw socyalistom.

Dziś w sali „Sokoła“ Koncert p. Wery Szapiry, na dochód „Polskiego Domu“ w Morawskiej Ostrawie. Początek o godz. $7^1/_2$ wiecz.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godzinie 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum św. Anny (ulica św. Anny l. 12) wykład dra Adama Szelągowskiego: „Potęga Polski“ (wiek XV., XVI., XVII.).

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś wieczorem od godz. 7—8 w Stowarzyszeniu „Przyszłość“, ul. Sykstuska 17, wykład archit. K. Mokłowskiego: „Ziemie polskie w obrazach“.

Dziś w teatrze: „Zawisza Czarny“, fant. dram. w 8 obr. K. Tetmajera (popularne).

Czwartek: „One“ (Wienerinnen), komedya w 3 akt. H. Babra.

Sobota: „Psyche“, tragedya dziecinna dla dorosłych ludzi w 3 aktach Zofii Wójcickiej.

Niedziela: „Psyche“.

Znowu 58 pułk piechoty. Z rozprawy sądowej, którą zamieściliśmy na innem miejscu, podają pisma lwowskie następujący epizod:

Świadek pułkownik Krulisz na wyraźne życzenie przysięgłych, ażeby zeznawał po polsku, oświadcza, że wprawdzie

włada doskonale tym językiem — jednak zeznawać będzie po niemiecku.

Dr. Dwernicki (po polsku). Czy nie wiadomo p. pułkownikowi o podobnym zamachu, uczynionym na poprzednika p. pułkownika?

Świadek (po niem): nic o tem nie wiem.

Dr. Dwernicki: Czy red. „Głosu Przemyskiego“ została zaskarżona za odnośny artykulik?

Świadek (milczy).

Dr. Dwernicki zaznacza, że świadek po raz wtóry już nie chce ostentacyjnie odpowiadać na pytanie obrońcy, mimo, że drugim razem pytanie wystosowane zostało w języku niemieckim. Obrońca domaga się pouczenia świadka o jego obowiązkach, ewentualnie o zastosowanie do niego kroków dyscyplinarnych..

Przew. zwraca uwagę świadkowi na to, że odpowiadać na pytania obrońcy jest obowiązany.

Dr. Dwernicki: Jak często stosowaną bywa w pułku kara „szpang“ i wieszania na słupie?

Przew. uchyla to pytanie, obrońca odwołuje się jednak do uchwały trybunału, która wypada po myśli przewodniczącego.

Przewroty w prokuratoryi przemyskiej. W państwie p. Iwana Stebelskiego odbywają się obecnie różne zmiany. Jeden z najzdolniejszych i najsumienniejszych prokuratorów, dr. Szalay, wystąpił z prokuratoryi. Substytut prokuratora p. Nahlik wniósł podanie o przeniesienie go do sądu karnego w roli sekretarza sądu. Adjunkt prokuratoryi p. Ziemiański również wystąpił z prokuratoryi.

Sędziemu śledczemu Łozińskiemu, znanemu z procesu lwowskiego, wytoczono śledztwo dyscyplinarne z powodu zarzutów, podniesionych na rozprawie lwowskiej. Jak wiadomo sędzia Łoziński przesłuchiwał tow. Maryę Czopkównę i tow. Czechowicza w sposób, niezgodny z przepisami procedury karnej.

Prof. Lutosławski szuka we Lwowie filaretów i w tym celu czyta utwory naszych wieszczów, a czyta je dobrze. Natomiast p. Lutosławski, żyjąc umysłem swoim w Grecyi, i to w Grecyi przed dwoma tysiącami lat, nie jest człowiekiem z tego świata, i dlatego też jego definicye społeczników i socyalistów nie mają nic wspólnego z dzisiejszą rzeczywistością. Trzeba bowiem policzyć do krainy prawdziwie helleńskiej humorystyki cechę „filaretów“, którzy wiedzą o nędzy, ale zostawiają ją... „opatrzności Boskiej“. Wyobrażenie p. Lutosławskiego o socyalistach, którzy życie swoje spędzają na posiedzeniach komitetów i na wydawaniu broszurek, jest tak wesołe, że mu każdy z nas za tę chwilkę humoru daruje te wszystkie „chrześcijańsko-mistyczno-mesyanistyczne“ szpilečzki, któremi nas obdarzyć raczył.

Prof. Lutosławskiego weźmiemy zawsze w obronę przed prześladowaniami policyjnemi, ale na jego poglądy nie zgodzimy się nigdy.

Energiczny protest przeciw rozporządzeniu krajowej Rady szkolnej, która V klasę szkół wydziałowych żeńskich zamieniła tanim kosztem od 1 lutego b. r. na seminarya nauczycielskie „najniższego typu“, wniósł zarząd galicyjskiego Towarzystwa nauczycieli ludowych do Rady państwa dnia 3 b. m. na ręce posła Daszyńskiego.

Baczność! Towarzysze w Podgórzu! Komitet partyjny w Podgórzu zawiadamia towarzyszów, że właścicielka kawiarni przy ul. Kalwaryjskiej p. Kowalska stanowczo wzbrania się zaprenumerować „Naprzód“, twierdząc, że o robotników nie stoi. Niech więc zorganizowani robotnicy omijają tę kawiarnię!

Przeciw nowo kreowanej ekscelencyi drowi Korytowskiemu, wiceprezydentowi krajowej dyrekcyi skarbu, wniósł — jak donosi „Diło“, ruski poseł do parlamentu Bazyli Jaworski, na ręce ministra skarbu, zażalenie z tego powodu, iż Korytowski skrzywdził niesłusznie Jaworskiego przy mianowaniu starszych radców w r. 1899 i 1900 i usunął go z samoistnej posady, przez przeniesienie go z N. Sącza do Krakowa na podwładnego urzędnika. Skarga ta ma być wydrukowaną w kilkuset egzemplarzach.

Ck. biuro reklamacyjne poczty lwowskiej stało się ekspozyturą klerykalnego „Przedsmaku“. Jakiś p. Glassglott rozesłał między urzędników pocztowych następującą odezwę:

„Redakcya „Przedświtu“ przeznaczyła dla funkcyonaryuszy pocztowych 50 egzemplarzy po zniżonej cenie 1·— K miesięcznie. Ktoby chciał z panów lub pań wspomniane czasopismo zaprenumerować, raczy się zgłosić w biurze reklamacyjnem“.

Sądzimy, że mimo tych wezwań nie złapie się żaden funkcyonaryusz pocztowy na ormiańską kozinę.

Eksplozya kotła parowego. Z Tarnowa piszą: W tych dniach eksplodował w gorzelni Stefanii Szczepańskiej w Ryglicach kocioł parowy, wskutek czego palacz Paweł Wydra poparzony został na całem ciele. Eksplozya spowodowała nadto wytłuczenie wszystkich szyb w gorzelni.

Utonięcie. Z Tarnowa donoszą: Dnia 22 z. m. o godz. 2 popołudniu ślizgał się 6-letni chłopiec Roman Gaboński na młynówce obok młyna parowego Schanzera i Sp. w towarzystwie 9-letniego Poppera. Pod ślizgającym się Gabońskim załamał się lód, a chłopak wpadłszy do wody, utonął.

Oburzającą nieuczciwość popełnił znów organ pana Nawrockiego. Kiedy rozpoczął się proces tow. Rafalona, skryba ze „Słowa polskiego“ pisał o „krewkim organie socyalnej demokracyi“, który obraził pana Ćwiklińskiego. Natomiast jak przysięgli uwolnili tow. Rafalona, wówczas organ demokratów wysysa sobie z palca kłamliwą wiadomość, że Ćwikliński „wymierzył sobie doraźną sprawiedliwość“.

Pan Nawrocki czuje widocznie prócz powinowactwa literackiego z „Jednodniówką“, powinowactwo duchowo-kryminalne, jeśli ucieka się do kolportowania kłamstw popolitych, aby ratować honor swego kolegi po piórze i po... innych zawodach.

Pobłażliwość wobec „Słowa polskiego“ i jego redakcyjnego kierownictwa wyczerpuje się u najcierpliwszych ludzi.

„Siostry miłosierdzia“, w roli opiekunek szpitalnych. Nie poraz pierwszy mamy sposobność w łamach „Naprzodu“ zajmować się porządkami w szpitalu powszechnym w Przemyślu, w którym rej wodzą zakonnice. W wydawaniu lekarstw chorym kierują się one przesadną oszczędnością, pozbawiając przez to nieszczęśliwych, którzy muszą szukać opieki w szpitalu, środków leczenia. Żalić nie można się kierującemu lekarzowi, albowiem zakonnice potrafią się mścić za to w bardzo dotkliwy sposób. Przed kilku dniami leżała w szpitalu chora na gardło córka jednego z tutejszych robotników. Lekarz przepisał jej płukanie i pędzlowanie. Po zużyciu lekarstw, zakonnica nie pozwoliła zgłosić się chorej po świeże lekarstwa, mówiąc: „Ty zjadasz chyba telekarstwa, szpital nie ma pieniędzy!“ Gdy matka dziewczyny zrobiła uwagę, iż w ten sposób przedłuża się tylko chorobę, „miłosierna siostra“ zapłonęła świętym gniewem, poczęła obsypywać kobietę nie bardzo pochlebnymi epitetami, a nawet groziła policyą. Do wszelkich cięższych robót używają chorych, tak np. do rąbania drzewa, noszenia wody, szurowania podłóg, palenia w piecach itp. Do gotowania w kuchni przybrały sobie zakonnice kilka dziewcząt, leczących się na zaraźliwe choroby, co wzbudza obrzydzenie u wszystkich chorych i uniemożliwia im jedzenie szpitalnej strawy. Chcemy wierzyć w to, że o tem postępowaniu zakonnic nie wie dyrektor szpitala dr. Madeyski; zwracamy mu zatem uwagę spodziewając się, że położy natychmiast koniec tej niesłychanej gospodarce.

Stan zdrowia Bogolepowa. Sprowadzony z Berlina dr. Bergman, po zbadaniu rosyjskiego ministra przy pomocy promieni Rentgena wykrył, że kula znajduje się po lewej stronie kręgów szyjowych. Pisma rosyjskie twierdzą, że stan zdrowia Bogolepowa nie jest groźny.

Profesor rosyjski zbrodniarzem. W Warszawie rozpocząć się miał 4 bm. przed 2 wydziałem sądu okręgowego proces przeciw profesorowi uniwersytetu warszawskiego, protegowanemu p. Hurkowej, Ziemcowi. Ziemiec, radca stanu i profesor dyagnostyki, liczący lat 52, dopuścił się w szpitalu ohydnej zbrodni zgwałcenia chorej kobiety, 22-letniej Katarzyny Koźlińskiej. Skutkiem krzyku nieszczęśliwej zbiegł się personal kliniczny i sprawa się wydała.

Ziemiec został pozbawiony profesury, a obecnie odpowiada przed sądem.

Do sprawy zawezwano 29 świadków ze strony oskarżenia, 10 świadków podsądnego i biegłego w osobie dra Teodora Dunina.

Śledztwo pierwiastkowe w tej sprawie prowadził sędzia śledczy dla spraw ważniejszych Gugliński. Komplet sądu stanowić mają: prezydujący Bannich (prezes sądu) oraz sędziowie Czestnoj i Sołowjew. Oskarżać ma nadprok. Kupter.

Podpory społeczeństwa. W Kolonii rozpocznie się niedługo skandaliczny proces, który tak rozmiarami, jak i tłem przyćmi skandaliczną aferę bankiera Sternberga w Berlinie. Na ławie oskarżonych o występek przeciw moralności zasiądzie kil-

kanaście osób z wyższych sfer, które utrzymywały stosunki z dziewczętami nieletniemi. Dotychczas zgłosiło się takich 15 dziewcząt. Pomiędzy uwięzionymi znajduje się kapitalista, dentysta, kupiec, muzyk, malarz, tudzież dwóch ajentów policyjnych, którzy spełniali rolę stręczycieli. Zanosi się na nowe aresztowania.

Ryzyko robotnicze. Robotnik kolejowy w Podgórzu, Głowacki, popchnięty onegdaj przez lokomotywę doznał silnego wstrząśnięcia mózgu, oraz licznych obrażeń zewnętrznych. W dniu zaś wczorajszym we wsi Rybitwy w okolicach Podgórza sieczkarnia ucięła dwa palce u prawej ręki Wojciechowi Gasztołowi, liczącemu lat 50.

Uniwersytet ludowy na prowincyi. Od kilku dni krąży po Stanisławowie petycya, wystosowana przez zarząd tamtejszego Uniwersytetu ludowego imienia Mickiewicza do rady miejskiej o oddanie mu w posiadanie biblioteki im. Smagłowskiego. Petycyę tę podpisują gromadnie wszyscy, gdyż idzie o uruchomienie leżących bezużytecznie ksiąg ku pożytkowi szczurów, myszy i moli, a ze szkodą dla społeczeństwa.

Cenzura moskiewska i krakowska wobec „Dyany“.

Znów recenzya „Czasu“.

„Policya w świątyni sztuki jest jak krowa w składzie porcelany“ (z debaty o cenzurze teatralnej w parlamencie niemieckim).

Zdawało się, iż Dyana swą wdzięczną i lekką stopą, bez przeszkody wkroczy na scenę warszawską i krakowską. Zawiodła nadzieja. Cenzorowie, nastawili jak dzidy przeciwko niej swe ołówki i poranili jej eteryczną postać. Cenzura moskiewska słynie na świat cały ze swej beznadziejnej, „prajłowej“ głupoty. Umie oburzać, zadziwiać, zdumiewać. W Dyanie nie pozwoliła, by na afiszach figurowało imię bohatera z pod Raszyna, choć przecie Dyana kultu dla tej postaci nie wzmocni: jest to najmniej sympatyczny, wprost nie sympatyczny okres życia księcia... Musiano go jednak nazwać księciem Jerzym... Nie zapominajmy, że na afiszach, zapowiadających „Mazepę“ w Warszawie, widnieje, jako twórca nie Juliusz Słowacki, lecz jakiś J. S. Kogo zmistyfikować tu chce cenzura? Chyba tych, którzy o Słowackim nigdy nie słyszeli, a dla takich i pełne nazwisko Juliusza jest nic nie mówiącym dźwiękiem. Jan Kazimierz nie śmie w repertuarowym „Mazepie“ nosić tych dwóch imion, pan cenzor nie pozwala — i nie jest królem, lecz... anonimowym księciem. O królu polskim, choćby tak mało pociągającym, jak owa postać — ze sceny warszawskiej mówić nie wolno. Taką to maskaradę z głupotą większą, niż niemowlęca — bo czynowniczą urządza cenzura rosyjska.

Z poza kordonu przybyła i do nas „Dyana“, a tu... skreślono z afiszów nazwiska Potockich, Wielhorskich i innych towarzyszów uciech książęcych. Dlaczego? Aby plebs szara nie naigrawała się nad birbanckiem życiem antenantów „głośnych rodów!“

Skreślono nawet w ostatniej chwili całą scenę umizgów szambelana do Magdusi, choć ożywiała ona bardzo ów epizod — polowania w parku i była popisowym momentem w roli p. Przybyłowicza. Czy dlatego, iż jest zbyt rozwiązłą? Bynajmniej. Przedstawiano ją w Warszawie. A rosyjska cenzura lubi udawać i świętoszka (łotrzy zawsze to lubią); nie potrzebowała jej nasza cenzura przelicytowywać, zbierać po niej jeszcze pokłosie.

Aby zrozumieć całą sprawę, rozejrzmy się w topografii głównego rynku. W niewielkiem oddaleniu, jak oficyna służebna od dworu, stoi pałac Spiski od pałacu „Pod baranami“. Słychać podobno w pierwszym bardzo dobrze głos jaśnie wielmożnego hr. Andrzeja... A panu Potockiemu mogła się niespodobać skreślona scenka. Szambelan, stary lowelas, mizdrzący się na scenie do prostej dziewczyny — to jest krew z krwi, kość z kości Potockich rodu. Więc p. delegat wiedzący, co się możnemu rodowi należy, rzekł (rozprostowawszy się nagle dumnie): skreślić ten ustęp! I stało się zadość woli delegata.

Pan Kozłowski mógł się przekonać naocznie, że wysławiana za kordonem wolność galicyjska, jest przy bliższem zetknięciu się — owocem robaczywym. Może się przy tej okazyi dowiedział, że krakowska cenzura jest nietylko czarno-żółtą klapą bezpieczeństwa, listkiem figowym, chroniącym obyczajność (lecz przykładanym najniewłaściwiej, vide: Circe“ a „Dama od Maksyma“), ale i namydloną substancyą, która (używając tego porównania w najdelikatniejszej kombinacyi) służy nawet... do prania bielizny antenatów wielkopańskich.

Wielcy panowie to także „tabu“ galicyjskie, świętość nietykalna: kolega po cenzurze p. Laskowskiego — Doliński też np „uprzejmie“ nakonfiskował mnóstwo uwag w naszym dzienniku o różnych galicyjskich pankach.

Ale, powracając do Dyany, stawiamy tu czytelnikom konkursowe pytanie: która cenzura okazała się w tym wypadku gł.... głębszą? Wybór, doprawdy, trudny.

Nie przeczuwał, czy też niezauważył (!) tego skreślenia recenzent „Czasu“ i (jak zwykł czynić przy większości ról kobiecych) wychwala grę p. Sznage, gdy ta artystka dzięki cenzurze figurowała tylko... na afiszu! W ostatnich czasach już dwukrotnie zdarzyły się owemu sprawozdawcy podobne wizye. Ta ostatnia wszakże miała wywołać nawet popłoch, gdyż Jowisz ze spiżu został nią zmistyfikowany i zapałał naraz gniewem srogim, że rozkaz jego podeptano. Później dopiero wyjaśniła się ta komedya omyłek.

Z literatury i sztuki.

Koncert Cesara Thomsona. Gdyby mnie dziś zapytano, kto teraz jest pierwszym skrzypkiem, to, aczkolwiek pytanie podobne uważam za fałszywe z gruntu, odpowiedziałbym bez wahania: Thomson.

U żadnego dziś artysty nie spotkamy tak zrównoważonej, a jednocześnie wysoko postawionej strony fizycznej i duchowej. Sam program wczorajszego koncertu wskazuje, że geniusz odtwórczy Thomsona obejmuje wszystkie gałęzie twórczości w sferze muzycznej. Zacznijmy od początku. Na pierwszy ogień poszła sonata Juana na skrzypce i fortepian — kompozycya o zakroju nawskróś nowożytnym, w pierwszej części tęskna i egzotyczna, w drugiej skoczna i żywa, cała napisana jasno i prosto, lecz nie banalnie.

Podziwialiśmy tu doskonały zespół skrzypiec z fortepianem, podziwialiśmy ton rzewny i głęboki, szerokość frazowania, okrągłość zdań, lekkie, skrzące się staccata u Thomsona, oraz dosadną rytmikę, świetne oddanie efektów i umiejętność w wysuwaniu się na pierwszy plan — u wykonawcy partyi fortepianowej pana Delune'a. Kulminacyjnym bezprzecznie punktem wczorajszego wieczoru było wykonanie przez Thomsona XIII sonaty „la follia“ Arcangela Corelliego.

Artysta przeniósł nas w inne, zapomniane światy, wskrzesił styl epoki w całej jego czystości, tchnął w sonatę tyle smutku, że kiedy skończył, ręce zmaguetyzowanych słuchaczów przez chwilę nie śmiały złożyć się do oklasku — szkoda tylko, że fortepian w paru miejscach niedość dyskretnem zachowaniem się zagłuszał głos skrzypiec. Technicznie zagrał Th. sonatę bez zarzutu, zresztą wiadomo to, że technika jest na usługach artysty, że jest ona podporządkowana duchowi odtwarzanych kompozycyi. Jej wszechstronność i potęgę wykazał artysta w najeżonem trudnościami Capricciu — Paganiniego, gdzie mieliśmy gamy czyste, perełkowate, aspedżia rozległe a lekkie, oktawy, flażolety, pizzicata — jednem słowem cały arsenał wirtuozowskich sztuczek, pokonanych z podziwu godną łatwością i spokojem. Nad program dodał Thomsom Largo Händla, wyśpiewane szlachetnie i pięknym i pełnym tonem, oraz Mazurka Chopina, ale ten Chopin, to... pięta Achillesowa wszystkich cudzoziemców; i wczoraj odczuwaliśmy żal i smutek w interpretacyi Th., ale zadzierzysty, tryskający życiem rytm mazurka wychodzi z pod jego smyczka blado. Na zakończenie odegrał artysta własnej kompozycyi „Pieśni cygańskie“, rzecz trudną, napisaną, jak przystoi Th., ze znajomością rzeczy, lecz pozbawioną inwencyi i natchnienia.

Akompaniator Thomsona p. Delune wystąpił również jako solista, wykonawszy scenę utworów Schuberta, Chopina, Scarlattiego i Händla. Technika p. Delune'a jest dobra, umie on miejscami ładnie cieniować i trasować, posiada lekkie uderzenie, sporo siły, choć zbywa mu na finezyi (Walc Chopina) i czasem zawodzi sprawność palców, przez co niektóre ustępy, a zwłaszcza finał Capriccia Scarlattiego, były zamazane, przytem ton p. D. jest twardy i mało pełny.

Trzecią wykonawczynią wczorajszego wieczoru była p. Fuchs, śpiewa-

czka, obdarzona jak dzwon silnym, altowym głosem, który wszakże nie wszędzie czysto brzmi. Pełnem zgrozy wykonaniem pieśni Schuberta, oraz stylowem odtworzeniem pieśni Brahmsa panna Fuchs wykazała ślady wyśmienitej szkoły i zaimponowała szlachetnem traktowaniem sztuki wokalnej.

Wreszcie słówko pod adresem publiczności. Jest to dowodem niskiej kultury muzycznej i artystycznej wogóle, jeżeli publiczność, olśniona niezwykłą sztuką wirtuozowską, nie umie poskromić swoich instynktów, lecz reaguje natychmiast w postaci brawa, lub też, jeżeli, jak to się wczoraj kilkakrotnie powtórzyło, nie pozwala artyście dokończyć gry. *S.*

Telegraf i telefon.

Linia telefoniczna między Wiedniem a Krakowem przerwana.

Znów sprawa „wojskowa“ przed sądem.

Lwów, 5 marca. Przed sądem przysięgłych odbył się wczoraj znów proces „wojskowy“ o wyniku zwycięskim dla strony „cywilnej“. Oskarżeni byli: redaktor „Dziennika polskiego“ dr. Ostaszewski-Barański i p. Wł. Zawadzki, redaktor „Krzyża“, o umieszczenie notatki, w której opisane było nieludzkie postępowanie z podwładnymi pułkownika Krulicha, które doprowadziło do takiej rozpaczy kucharza wojskowego Hryniuka, iż chciał ugodzić jakoby nożem pułkownika. Rozprawie przewodniczył radca Szymonowicz. Dr. Ostaszewski-Barański oświadczył, że do winy się nie poczuwa, gdyż notatka jest prawdziwą. Dla ilustracyi stosunków wojskowych oskarżony opisał postępowanie wojskowości ze sobą i odebraniem szarży za napisanie rozprawy o roku 1848 i o roli, jaką w owych czasach armia odgrywała.

Co się tyczy inkryminowanej notatki, to była ona powtórzeniem z „Głosu przemyskiego“, a dopiero z „Dziennika“ powtórzył ją „Krzyż“. Przesłuchano następnie świadka Hryniuka, który przyznał, że pułkownik 58 p. p. Krulich prześladował go w niemożliwy sposób, tak, że on miał zamiar wykonać zamach na swoje życie, ale nie na pułkownika. Popołudniu zapadł werdykt, jednogłośnie uwalniający obu oskarżonych. (Taką samą sprawę sądową ma mieć i redakcya „Naprzodu“. *Przyp. Red.*).

Wydanie defraudanta Nowickiego Austryi.

Lwów, 5 marca. Prokuratorya państwa zażądała odstawienia Nowickiego do granicy austryackiej na koszt państwa. Nowicki więc przybędzie do Lwowa w najbliższym czasie.

Tow. Reger znów powołany do wojska!

Przemyśl, 5 marca. Tow. Witold Reger otrzymał kartkę, powołującą go do „narukowania“. Tow. Reger już w zeszłym roku wzięty był do wojska (mimo, iż lekarze uznali go za niezdolnego do służby wojskowej) i przeznaczony do marynarki w Poli, skąd go jednak odesłano, jako dotkniętego gruźlicą kości w nodze.

Posiedzenie Koła polskiego.

Wiedeń, 5 marca. Na posiedzeniu Koła zawiadamia przewodniczący, że ustawy o kontyngencie rekrutów i wódczana mają szanse przejścia, mimo iż Czesi zamierzają głosować przeciwko nim.

Koło uchwala podziękowanie Giżowskiemu i Abrahamowiczowi za ich mowy, wypowiedziane w Izbie.

Profesor rosyjski zbrodniarzem.

Warszawa, 5 marca. Wczoraj miała się odbyć w sądzie tutejszym rozprawa przeciw profesorowi dyagnostyki Ziemcowi, oskarżonemu o zgwałcenie chorej kobiety w szpitalu. Skutkiem niejawienia się ważnych świadków, odroczono rozprawę na później. (Sprawa prof. Ziemca, protegowanego pani Hurkowej, toczy się już trzeci rok. *Red.*).

Debata polska w parlamencie berlińskim.

Berlin, 5 marca. Na wczorajszem posiedzeniu przy pozycyi: budżet oświaty rozwinęła się debata polska. Poseł Bachem (centrum) krytykuje zachowanie się rządu wobec Polaków, ale i wśród Polaków istnieje prąd hakatystyczny (!) prąd równie zgubny, jak narodowo-niemiecki. W Poznańskiem zatrważająco wzrastają radykalne żywioły.

Minister oświaty S t u d t oświadcza: Muszę zauważyć, że osobiście nie jestem w żadnych stosunkach ze związkiem hakatystów i nie ulegam żadnemu jego wpływowi (!). Prasa centrum powinna mieć słowa ubolewania nad tem, że Niemcy katolicy są systematycznie wynaradawiani (?). Wywody dra Bachema są „szarą teoryą“.

Potem zabrał głos p. Mizerski, mizernie ubolewając nad wybrykami (!) polskich stronnictw radykalnych. Minister Studt, w ponownem przemówieniu zapewnia, że znając stosunki na Śląsku, wie, iż przeciwnicy dzisiejszej polityki rządu kreślą obrazy przesadne. Wina obecnych stosunków spada na zaczepne stanowisko Polaków. Rozszerza się, np., śpiewnik, zaczynający się słowami: „Jestem Polakiem i chcę nim zostać“. Odpowiadając na oświadczenie pos. Głowackiego, że polityka rządowa w dzielnicach polskich prowadzi do rozrostu socyalizmu, Studt oświadcza, że winną jest temu właśnie przeciwrządowa polityka Polaków.

Rozruchy robotnicze w Rosyi.

Frankfurt n. M., 5 marca. Z Petersburga donoszą do „Frankfurter Ztg.“: Rozchodzą się tu coraz dokładniejsze wieści o rozruchach robotniczych, które miały miejsce w styczniu w wielkich fabrykach, położonych koło Narwy. Wśród tamtejszych robotników panowało już od dłuższego czasu, z powodu stosunków w fabrykach wrzenie, k t ó r e w r e s z c i e d o p r o w a d z i ł o d o r o z r u c h ó w. Rozruchy te przybrały t a k p o w a ż n e r o z m i a r y, że władze widziały się wreszcie zmuszonemi liczyć się z żądaniami robotników i spowodować usunięcie w jednej z fabryk dyrektora, który był główną przyczyną zaburzeń.

Mimo to niepokoje wśród robotników trwają dalej a nawet rozszerzają się tak, że w ostatnich dniach zaszły niepokoje już i w R e w a l u.

Dyrektor policyi w kozie.

Paryż, 5 marca. Z Lyonu donoszą: Aresztowano tu byłego dyrektora policyi Meyera (który się wsławił szpiegowaniem prefekta departamentu za pomocą całego systemu mikrofonów, o czem donosiliśmy). Aresztowanie nie nastąpiło jednak w związku z „aferą mikrofonową“. Przy przeglądaniu ksiąg zauważono braki w różnych kasach, które się znajdowały w jego zawiadywaniu. W funduszu prostytutek, do którego wszystkie one obowiązane są płacić wkładki, co wynosi rocznie 28 tysięcy franków, brakuje za rok ostatni okrągłych 20.000 fr. W księgach wykazano tylko 8 tysięcy, jako honoraryum dla czterech lekarzy, zajmujących się odnośną kontrolą sanitarną. Były szef policyi prócz tego obarczony jest zarzutem brania łapówek. Wziął on grubą łapówkę od przedsiębiorcy, który za to, dzięki jego wpływom, uzyskał budowę niedawno postawionego gmachu policyi i prefektury. (Konszachty z przedsiębiorcą budowlanym ułatwiły zapewne Meyerowi zakładanie owych tajemniczych mikrofonów). Niedawno zmarł przedsiębiorca i w papierach jego znaleziono ową kompromitującą Meyera pozycyę.

Przesilenie ministeryalne w Hiszpanii.

Madryt, 5 marca. Definitywnie ani kombinacya z Azcarragą, ani z Silvelą nie weszła w życie. Na czele gabinetu koncentracyi konserwatywnej staje Villaverde.

Madryt, 5 marca. Nowy gabinet ma mieć następujący układ: Margrabia Villaverde — prezydyum i finanse, margrabia Pidal — sprawy zewnętrzne, Vodillo — sprawiedliwość, generał Linares — wojna, Ronnas Yqnierdo — marynarka, Alazar — sprawy wewnętrzne, hr. Tejeda Valdosera — oświata, Aparicio — roboty publiczne. Listę tę czysto konserwatywną królowa-regentka pozostawi zapewne bez zmiany.

Stow. „Braterstwo“ w Drohobyczu urządza w sali gimnastycznej miejskiej zabawę z tańcami w sobotę dnia 9 marca. Wstęp dla członków: kobiet 40 hal., mężczyzn 50 hal.; dla nieczłonków 1 K.

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

„NAPRZÓD"

można prenumerować i kupować w Administracyi, Kraków, Bracka l. 15, oraz w następujących agencyach:

w Krakowie: Agencya dzienników Hopcasa i Salomonowej, plac Maryacki 2, oraz filia w kiosku, ul. Dietla; Trafika przy ul. Szpitalnej naprzeciw teatru; Trafika przy ul. Bożego Ciała l. 5; Księgarnia St. Kavki na głównym dworcu kolejowym;

w Podgórzu: Księgarnia Poturalskiego, ulica Lwowska;

we Lwowie: Biura dzienników: Buchstab, ulica Karola Ludwika 21; Sokołowski, Pasaż Hausmana 8; Olszewski, ul. Kilińskiego 2; Holländer, ul. Kopernika 7; Trafika Knopfa, Gródecka 50 A;

w Tarnowie: Trafika główna M. Rokacha, ul. Wałowa; Księgarnia J. Pisza, plac Kazimierza.

w Nowym Sączu: Biuro dzienników Bachnera;

w Rzeszowie: Biuro dzienników M. Weintrauba, ul. Kościuszki;

w Jarosławiu: Biuro dzienników L. Strassberga;

w Przemyślu: Biuro dzienników Heszelesa; Księgarnia Ringlera;

w Stryju: Księgarnia B. Mielańskiego.

w Stanisławowie: Biura dzienników: Jasielskiego i sp.; J. Aschkenazego; Trafika M. Triebfedera;

w Kołomyi: Biuro dzienników S. Sennensieba;

w Zaleszczykach: Biuro dzienników K. Kofflera;

w Bielsku: Główna trafika i biuro dzienników Tobiasa, Stadtberg;

w Morawskiej Ostrawie: Biuro dzienników J. Kittla; Księgarnia Karola Solnego;

w Przywozie: Jan Kozieł, dworzec;

w Wiedniu: Wiener Volksbuchhandlung, VI Gumpendorferstrasse 8; Biuro dzienników H. Goldschmiedt, I Wollzeile 6;

w Londynie: Księgarnia polskiej partyi socyalistycznej, Józef Kaniowski, 67 Colworth Road Leytonstone, London N. E.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Kazimierz Kaczanowski.** — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404